

Andrzej DERDZIUK OFMCap

## WŁOŻYŁ NA MNIE RĘCE

*Gdy wkładał na mnie ręce w sakramentalnym rycie święceń, odczuwałem jego ogromną miłość i oddanie temu, co czyni. To nie był mechaniczny gest położenia rąk na głowie jednego z tysięcy kapłanów przez niego święconych, ale serdeczny uścisk z mocą miłości i oddania.*

Jan Paweł II przez swoje życie i działanie wywarł ogromny wpływ na oblicze Kościoła i świata na przełomie tysiącleci i z pewnością zasłużył na tytuł nadawany najwybitniejszym osobowościom danego czasu: Jan Paweł Wielki. W opinii niezliczonych świadków wielkość tego Papieża polega jednak na tym, że potrafi on całkowicie zaangażować się w sprawy każdego indywidualnie człowieka. Prezentowany przez niego personalizm nie jest tylko teorią filozoficzną, ale prawdziwą afirmacją każdej osoby, którą spotyka na swojej drodze. Nawet podczas spotkań z milionowymi tłumami Jan Paweł II potrafi nawiązać dialog z każdym człowiekiem, który ogarnięty spojrzeniem i modlitwą Następcy Piotra odkrywa, że Ojciec Święty mówi do niego i otacza swoją troską jego osobiste sprawy. Również teraz, osłabiony przez chorobę i podeszły wiek, jest zaangażowany w sprawy, które leżą na sercu milionom ludzi.

Osoba Jana Pawła II w sposób szczególny wpisała się w moje życie przez fakt, że Papież udzielił mi święceń kapłańskich. Zanim jednak przedstawię to doświadczenie, pragnę nawiązać do wcześniejszych przeżyć, które zaważyły na moim wyborze życiowej drogi. Urodzony i wychowany w małej miejscowości koło Zamościa, w młodości nie miałem kontaktu z „wielkim światem” i nie słyszałem nawet o Kardynale z Krakowa. Dlatego pamiętny dzień 16 października 1978 roku był dla mnie wielkim zaskoczeniem i niespodzianką. W latach 1976-1981, chodząc do szkoły średniej w Zamościu, dotkliwie odczuwaliśmy gorset komunistycznej ideologii i na wiele sposobów kontestowaliśmy zakłamywany system ucisku i propagandy. W dyskusjach, które prowadziliśmy między sobą jako uczniowie Technikum Elektronicznego, mówiliśmy o dostrzeganym już kryzysie władzy w państwie realnego socjalizmu i przez dzielenie się prawdą z zakresu historii, niedostępną w czasie oficjalnych lekcji, zdobywaliśmy ducha patriotyzmu. Już wtedy pojawiły się pośród nas pomysły na powołanie organizacji antykomunistycznej.



Uczestnicząc w czynach społecznych na rzecz miasta – do czego jako uczniowie byliśmy zmuszeni – widzieliśmy bezsens wykonywanej pracy, która nie miała praktycznego znaczenia, bo niejednokrotnie polegała na niszczeniu tego, co sami wcześniej zrobiliśmy. Organizowanie robót publicznych w niedziele miało na celu odciąganie młodzieży od Kościoła i poddanie jej presji ze strony władz. Za absencję podczas czynów społecznych groziło nam obniżenie oceny ze sprawowania, byliśmy też dodatkowo odpytywani z fizyki, gdyż tego przedmiotu uczył wychowawca klasy. Zazwyczaj odpytywanie po ucieczce z czynu społecznego kończyło się wystawieniem oceny niedostatecznej, co miało być dodatkową karą za nieposłuszeństwo. Nakłanianie młodzieży do wstępowania w szeregi Harcerskiej Służby Polsce Socjalistycznej i Młodzieżowej Służby Ruchu Drogowego, związane z przynależnością do tych organizacji, zobowiązanie do noszenia odpowiedniego stroju oraz do udziału w spotkaniach miało służyć systemowej indoktrynacji. Za negowanie tych wymagań spotykały nas różne trudności. Szczególnie poważnie wyglądała sprawa zlekceważenia naku uczestniczenia w spotkaniu z ministrem spraw wewnętrznych Czesławem Kiszczakiem, za co na pewien czas rozwiązano klasę i zagrożono zwolnieniem dyrektora szkoły.

Młodzieńcze ideały sprzeciwiające się oficjalnemu zakłamaniu i działaniom aparatu nacisku nie znajdowały wystarczającego oparcia dla podtrzymywania szlachetnych porywów, dlatego wiadomość o wybraniu na papieża Polaka, Karola Wojtyły, Kardynała z Krakowa, stała się dla nas olbrzymim darem nadziei i powodem entuzjazmu. Dostrzeżliśmy, że nie jesteśmy sami, po ogłoszeniu bowiem wyniku konklawe zmieniła się atmosfera w szkole i internacie. Już nie musieliśmy się wstydić swojego przywiązania do Kościoła, bo również ludzie dorośli nabrali odwagi w wyznawaniu wiary. Dzielenie się informacjami o nowo wybranym Papieżu stało się czymś oczywistym. Podczas pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II do ojczyzny usłyszeliśmy, że ktoś zaczął odważnie mówić w naszym imieniu, i Kościół stał się nam jeszcze bliższy.

Pomimo bardzo skąpych i powściągliwych informacji o wyborze Jana Pawła II przekazanych w telewizji, w sali telewizyjnej internatu, w którym mieszkałem z moim bratem bliźniakiem, wybuchł entuzjazm – nie ukrywaliśmy radości z wyboru Papieża-Polaka. Wówczas nie zdawałem sobie jeszcze sprawy, że moje drogi skrzyżują się z jego posługiwaniem, ale miałem świadomość historycznego znaczenia tej chwili. Gdy 13 maja 1981 roku w tej samej sali telewizyjnej internatu przy ulicy Hanki Sawickiej w Zamościu dowiedziałem się o tragicznym zamachu na placu św. Piotra, pierwszą moją myślą była modlitwa i pragnienie poświęcenia swojego życia, aby on mógł przeżyć. Byłem jednym z wielu, którzy wtedy ofiarowali Bogu swoje życie dla uratowania Papieża. Już wówczas byłem zdecydowany na wstąpienie do Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów i wiedziałem, że wzorem dla mojego posługiwania musi się stać jego odwaga składania świadectwa wiary.



Czas formacji zakonnej pozwolił mi lepiej poznać nauczanie Jana Pawła II i podziwiać jego zapał w głoszeniu Chrystusa. Jako kleryk uczestniczyłem w służbie porządkowej podczas wizyty apostolskiej w 1983 roku w Warszawie i w Niepokalanowie. Będąc tak blisko Papieża, nie mogłem jednak do niego podejść, ponieważ nie mogłem opuścić swojego stanowiska. Następnie pojechaliliśmy z braćmi do Częstochowy i Wrocławia. Pozostały w mojej pamięci niezapomniane przeżycia podczas apelu młodzieży na Jasnej Górze.

Gdy w lutym 1987 roku ogłoszono program papieskiej wizyty w Lublinie, wynikł problem, kto z kleryków kapucyńskich otrzyma święcenia kapłańskie z rąk Jana Pawła II. Będąc alumnem piątego, przedostatniego roku studiów seminaryjnych miałem niewielkie szanse na to wyróżnienie, także ze względu na wolę przełożonych, którzy zamierzali wytypować innych braci. Jednak z różnych przyczyn żaden z nich nie został wybrany. Kiedy pozostało tylko trzech kandydatów (byłem jednym z nich), o wyborze miało zdecydować losowanie. Tak się jednak zdarzyło, że w wyznaczonym dniu obaj moi współbracia zaspali na poranne modlitwy i rektor zrezygnował z losowania, przeznaczając mnie do święceń. Niejako więc przez przypadek i bez moich zasług dostąpiłem tej ogromnej łaski.

Przygotowaniem do święceń były indywidualne rekolekcje w Nowym Mieście nad Pilicą prowadzone przez o. Feliksa Kaperę. Podczas rekolekcji na nowo odkryłem postać o. Honorata Koźmińskiego, kapucyna, który swoim życiowym hasłem uczynił słowa „Tuus Totus”, te same, które za swą dewizę przyjął Jan Paweł II. Za radą ojca duchownego z seminarium w okresie przed święceniami prosiłem Boga o dar uczestniczenia w charyzmacie Biskupa, który miał mi udzielić święceń – prosiłem o łaskę odwagi, o głębokie zrozumienie głoszonej Ewangelii i otwartość na ludzi młodych.

Bezpośrednim przygotowaniem do wizyty Ojca Świętego w Lublinie towarzyszyła atmosfera zastraszania ze strony służb bezpieczeństwa. Ostrzegano ludzi przed wychodzeniem na balkony i zniechęcano do uczestniczenia w spotkaniach z Papieżem. Praktycznie też sparaliżowano ruch w mieście, co utrudniało dotarcie na miejsce, gdzie miała być odprawiona Msza święta. Tego dnia, we wtorek 9 czerwca 1987 roku po południu znaleźliśmy się na placu przed budowanym kościołem w lubelskiej dzielnicy Czuby. Pierwsze wrażenie z uroczystości święceń wiąże się z udziałem w procesji do ołtarza, gdy wychodząc z kaplicy służącej za zakrystię, dostrzegłem ogromny tłum zgromadzonych ludzi oraz rzesze fotoreporterów kierujących się ku Ojcu Świętemu. W czasie liturgii napięcie i lęk ustępowały pod wpływem rozmodlenia Papieża i jego skupienia. Słowa homilii z tak wielką mocą wypowiedziane przez Namiestnika Chrystusowego docierały do mnie jako naglące wezwanie do godnego sprawowania sakramentów i zaproszenie do współdziałania ze świeckimi w urzeczywistnianiu ich powszechnego kapłaństwa. Szczególnie mocno zapadły mi w pamięć ostatnie zdania homilii, kiedy Ojciec Święty przypomniał wezwanie z Drugiego



Listu św. Pawła do Koryntian: „aby – z Boga była owa przeogromna moc, a nie z was (4, 7)”<sup>1</sup>.

Gdy wkładał na mnie ręce w sakramentalnym rycie święceń, odczuwałem jego ogromną miłość i oddanie temu, co czyni. To nie był mechaniczny gest położenia rąk na głowie jednego z tysięcy kapłanów przez niego święconych, ale serdeczny uścisk z mocą miłości i oddania. Znak pokoju przekazywany na zakończenie liturgii sakramentu był przyjęciem do wspólnoty Kościoła i zapraszał do szczególnej więzi z Piotrem naszych czasów. Po Komunii świętej, gdy zaczął padać deszcz, Ojciec Święty, mimo wcześniejszego sprzeciwu ochrony, zaprosił nas pod zadaszenie, by uchronić nas przed zmoknięciem.

Po liturgii w programie uroczystości przewidziano wykonanie pamiątkowej fotografii wszystkich neoprezbiterów z Ojcem Świętym. Jednak z powodu deszczu okazało się to niemożliwe. Jan Paweł II podchodził więc do każdego z nas stojących w szeregu i przekazywał kilka słów pozdrowienia. Kiedy zbliżył się do mnie, zapytał: „Skąd jesteś?”. Odpowiedziałem: „Kapucyn z Prowincji Warszawskiej” i wówczas on, widząc mnie z brodą i w sandałach na bosych stopach, powiedział: „Domyślałem się”. Mimo znacznego opóźnienia, rozpoczynającej się burzy i konieczności dojechania do Tarnowa, nie widać było w zachowaniu Papieża pośpiechu i zniecierpliwienia.

Dar kapłaństwa przyjęty z rąk Jana Pawła II uświadamia mi nieustannie odpowiedzialność, do której zobowiązuje okazane mi miłosierdzie Boże i skłania do świadczenia o wielkości posługi tego Papieża. Kiedy rok po święceniach, jeszcze za czasów istnienia Związku Sowieckiego, rozpocząłem pracę duszpasterską na Białorusi, nie mogłem przyznać się, że jestem zakonnikiem i chodziłem w sutannie księdza diecezjalnego. Dostrzegając ogromną siłę prostej wiary ludzi, którzy przetrwali cały okres komunistycznych prześladowań, uświadamiałem sobie, jak wielką nadzieję stanowi dla nich fakt, że ktoś z byłego bloku komunistycznego jest obecnie widzialną Głową Kościoła. Mając w pamięci zaangażowanie Papieża we wprowadzanie w życie postanowień Soboru Watykańskiego II, zachęcałem duszpasterzy do posoborowej odnowy liturgii. Treściami papieskiego przesłania skierowanego do nas we Mszy świętej w Lublinie dzieliłem się podczas dnia skupienia w Żupranach. Uczestniczyli w nim księża, którzy przeżyli ogrom cierpień: ks. prałat Józef Obrębski z Mejszagoły, o. Kamil Kantak – franciszkanin, ks. Alexander Kaszkiewicz z Wilna i ks. Kazimierz Świątek z Pińska. Dwaj ostatni z nich są obecnie hierarchami Kościoła na Białorusi, ale wówczas z uwagą słuchali kogoś, kto przynosił im słowa usłyszane od polskiego Papieża.

W tych wspomnieniach chciałbym też wrócić do kilku audiencji generalnych i prywatnych w Rzymie i Castel Gandolfo, podczas których mogłem do-

<sup>1</sup> Jan Paweł II, *Służyć Bogu – służyć ludziom* (Homilia podczas Mszy świętej w dzielnicy Czuby, Lublin, 9 VI 1987), „L'Osservatore Romano” wyd. pol. nr specjalny 8-14 VI 1987, s. 27.



świadczyć uniwersalnego charakteru Kościoła, stojąc wśród przedstawicieli różnych narodów i języków, których połączyło zasłuchanie w słowo Następcy Piotra. Niejednokrotnie też ze wzruszeniem oglądałem transmisje z pielgrzymek apostolskich, uroczystości beatyfikacyjnych i kanonizacyjnych oraz z liturgii sprawowanej przez Jana Pawła II. Podziwiam odwagę stawiania wymagań współczesnemu światu i trafność papieskich intuicji w przekazywaniu orędzia Ewangelii. Jan Paweł II potrafi doskonale wykorzystać swoją popularność do głoszenia prawdy o Chrystusie za pomocą środków masowego przekazu. W świecie, w którym wielu chrześcijan nie uczęszcza już do kościoła, nauczanie Papieża odnotowane przez światowe agencje prasowe, radiowe i telewizyjne dociera do milionów ludzi.

Uświadomiłem to sobie w sposób szczególny podczas pobytu w Wielkiej Brytanii, gdzie w telewizji BBC istnieje od wielu lat rygorystycznie przestrzegany zakaz pokazywania polskiego Papieża. W czasie całej wizyty Ojca Świętego w Ameryce Środkowej i obchodów Światowego Dnia Młodzieży w Toronto w brytyjskich wiadomościach telewizyjnych nie znalazła się nawet jedna wzmianka o tych wydarzeniach. Odcięty od dostępu do polskich mediów, w kapucyńskim klasztorze w Pantasaph w Północnej Walii zacząłem na nowo czytać w języku angielskim książkę *Przekroczyć próg nadziei*. Uderzyły mnie wyznania Papieża dotyczące modlitwy i przykład jego niewzruszonej odwagi. Jak refren powtarzały się w książce słowa „Be not afraid”<sup>2</sup>.

Szesnaście lat po tym, kiedy Ojciec Święty włożył na mnie ręce w sakramentalnym geście święceń kapłańskich, niezmiennie przeżywam wdzięczność za tę łaskę i modlę się o udział w charyzmacie Jana Pawła II. Poznając i podziwiając zaangażowanie Papieża Polaka w głoszenie Ewangelii, uświadamiam sobie, jak wielkie zadanie wyznacza on Kościołowi, a w nim szczególnie tym wszystkim, którzy mieli szczęście doświadczyć spotkania z Następcą Piotra.

---

<sup>2</sup> Zob. John Paul II, *Crossing the Threshold of Hope*, tłum. J. McPhee, M. McPhee, Alfred A. Knopf, New York 1994.